

# Celestyn V, papież, który abdykował w 1294 roku

Dnia 11 lutego 2013 roku w południe świat obiegła wiadomość nieprawdopodobna: papież Benedykt XVI abdykuje! Początkowe niedowierzenie szybko ustąpiło miejsca pewności. Po południu wszystkie media mówiły już tylko o tym, dziennikarze z całego świata ruszyli do Rzymu relacjonować na żywo spod Bazyliki św. Piotra.

Dosiadłam i ja swojego wehikułu, jedyne takiego w świecie, który potrafi przenosić nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie, mojej niezawodnej miotły, i udałam się do Italii końca wieku XIII, żeby na własne oczy przyjrzeć się abdykacji papieża Celestyna V, precedensowi.

\* \* \*

Dnia 13 grudnia 1294 sprawujący od 15 tygodni urząd papieski były mnich i eremita zwołał kardynałów na konsystorz w swoim miejscu zamieszkania, Castel Nuovo pod Neapolem. Wmieszałam się i ja między arystokrację Kościoła (podróżnik w czasie ma czapkę niewidkę na takie okazje).

Papież sprawiał wrażenie zmęczonego. Był blady i rozstrzęsiony. Kardynałowie umilkli na ten widok. Zapadła cisza. Czy ktoś wiedział na co się zanosi? Papież nie miał prawa rezygnować na własne życzenie z funkcji, jaką zawiadywał z powołania Boga, a ten mógł go odwołać jedynie przez śmierć, więc nikt nie mógł się spodziewać tego, co zaraz nastąpi. Nikt?

Spojrzałam ukosem na kardynała Benedetta Gaetaniego. Niewzruszona twarz pokerzysty. Wiedział? Miał na tyle władzy i odwagi, by zamieszać w boskich planach? Nie mógł widzieć, że na niego patrzę, ale poczuł mój wzrok. Nikt oprócz mnie nie zauważył, że kącik ust na moment mu drgnął, jakby chciał zapanować nad uśmiechem zwycięzcy. Wytrawny gracz.

Ale przecież zaledwie dwa miesiące wcześniej nawet on na wieść, że nowy papież uważany przez wieśniaków Południa za świętego, ma zamiar przenieść Stolicę Piotrową do Neapolu, wpadł w furję: "Idźcie za swoim świętym, ale beze mnie! Nie pójdę z wami i nie dam się więcej oszukiwać Duchowi Świętemu!", wrzeszczał poirytowany, zaliczając wpadkę świętokradztwa.

Teraz jednak był samym spokojem. To przecież nikt inny, jak on sam, był autorem tego, co za chwilę miał odczytać Celestyn V. Doskonale wiedział, że wybór mnicha na papieża był fatalną pomyłką. I, mimo że Celestyn miał już 85 lat, mógł jeszcze żyć i z dekadę, a tyle lat nie można było czekać. Już te 15 tygodni było jedną wielką katastrofą.

Zanim papież wygłosi wolę Benedetta Gaetaniego, lecę szybko do Perugii. Jest upalny dzień czwartego lipca 1294 roku. "Święte Kolegium" złożone z dziewięciu kardynałów obraduje nad wyborem nowego papieża. Od 18 miesięcy nie mogą dojść do porozumienia. Początkowo było ich dwunastu. W międzyczasie przewodniczący Kolegium zdążył umrzeć, innego wyłączyła ciężka choroba, trzeci urwał się na pogrzeb brata. Została dziewiątka.

Od października 1293 roku kardynałowie obradują w Perugii. Kiedy 4 kwietnia 1292 roku Tron Piotrowy osierocił papież Mikołaj IV (i jego wybierano miesiącami, podczas konklawe zmarło sześciu kardynałów, on sam zmarł także stosunkowo młodo, bo w wieku 65 lat), większość kardynałów nie-rzymian uciekła z Rzymu przed szerzącą się zarazą. Rzymscy kardynałowie trwali wprawdzie początkowo na posterunku, ale w obawie przed schizmą - tylko oni uważali się za prawdziwe konklawe, nie inaczej ci, którzy wyjechali - w końcu też  *nolens volens*  wyłądownali w Perugii.

Tam, z dala od morowego powietrza, w obwarowanym murami ponurym mieście na wzgórzu, radzili i uradzić nie mogli, przedłużając w nieskończoność okres sediswakancji. A że zima 1293/94 nie przyniosła niczego nowego, w

końcu do Perugii zawitał król Neapolu Karol II Andegaweński, ponaglić kardynałów.

Król niekoniecznie był sprzymierzeńcem Kościoła, ale z kolei jego rozgrywki o władzę wymagały ułożenia się z papieżem. Z Mikołajem IV nie zdążył się dogadać, bo papież zmarł zanim do tego doszło, teraz z kolei konklawe nie potrafiło wyłonić następcy. Kardynałowie łamali tym samym prawo ustanowione 20 lat wcześniej, w celu zapobieżenia właśnie takiej sytuacji.

Gdy w roku 1268 rozpoczęło się konklawe po śmierci papieża Klemensa IV, nikt nie przypuszczał, że potrwa 33 miesiące i okaże się najdłuższym okresem sediswakancji w dziejach papieżstwa. Były to pełne intryg i zamętu lata, aż w końcu wzburzone wojska papieżstwa zerwały dach z pałacu w Viterbo, w którym odbywały się obrady, uprzednio zamykając kardynałów o chlebie i wodzie po zamurowaniu drzwi i okien.

To właśnie wtedy ustanowiono prawo, zgodnie z którym kardynałowie podczas konklawe mieli być zamykani a codzienne porcje jedzenia zmniejszane, żeby wymusić szybką decyzję. Kardynałowie sprzeciwiali się "straszliwemu prawu", jak je nazwali, i radzili, kłócąc się w nieskończoność. Aż w końcu król się wściekł. Spotkał się jednak z gwałtownym sprzeciwem Benedetta Gaetaniego, który czuł się na tyle silny, że postawił się królowi, argumentując, że wybór papieża należy do kardynałów, a nie do króla i ani groźbami, ani szantażem nie da się nic wskórać. Nawet królowi.

Tak minęła wiosna i mijało lato. Chodziło o to, że dwie rywalizujące ze sobą o władzę rzymskie rodziny, Collonów i Orsinich, wystawiło swoich kandydatów, a sympatie kardynałów rozkładały się po równo. Klasyczny pat. Przewodniczącym zgromadzenia był stary i schorowany Latino Malabranca i choć napominał, żeby nie kierować się rodzinnymi interesami, pukając się w czoło, że tylko głupiec chciałby wziąć na siebie ciężar tiary, obrady trwały.

Malabranca miał rację i kardynałowie byli tego świadomi, jednak urząd papieski był tak czy tak najcenniejszą zdobyczą dla żądnych władzy rodzin i przeciąganie liny wydawało się nie mieć końca. Żaden z kardynałów nie mógł liczyć na to, że uzyska dwie trzecie głosów, niezbędne, by któryś mógł zostać papieżem.

Kardynałowie w ferworze dyskusji zdawali się też nie pamiętać o polityce światowej. Przypomnę więc, że czasy były, mówiąc delikatnie, niespokojne. Współcześni nazywali je wprost "diabelskimi": Z południa nacierali Arabowie, właśnie odzyskali Akre i Trypolis, na Sycylię ostrzyła sobie zęby Hiszpania, a królowie Francji i Anglii toczyli wojnę, od której zależała jedność chrześcijaństwa. Nowy papież mógłby nieco porozstawiać strony, jednych wyklinając, innych faworyzując.

Dzień 4 lipca 1294 roku był ciężki. Rano kardynałowie wzięli udział w pogrzebie brata Napoleona Orsiniego. Upał rósł. Cień śmierci kładł się na nastroje. Odbierał apetyt na obiad. Nikt nie miał ochoty na obrady. Wszystkie argumenty już padły, wszystkie groźby się wyczerpały. I właśnie wtedy Latino Malabranca ogłosił, że "otrzymał list od świętego pustelnika, list najwyższej wagi przepowiadający bożą zemstę, jeśli nie wybiorą papieża".

Jednak nawet i to nie podziało na kardynałów. Benedetto Gaetani skwitował drwiąco, że to pewnie jeszcze jedna z wizji pustelnika-proroka Piotra Morone - w ciągu ostatnich miesięcy namnożyło się przepowiedni o potępieniu i zagładzie. Wiadomo było, że Malabranca był uczniem Piotra z Morone, świętego człowieka, który *"wieszał swój kaptur na promieniu słońca, a gdy się modlił, nad jego głową dźwięczał niewidzialny dzwon"* i Malabranca musiał przyznać, że faktycznie chodzi o list od pustelnika Pietro.

Pietro da Murrone - Piotr z Morone - był w swoich czasach cieszącym się rosnącą sławą pustelnikiem, za którym podążały tłumy pielgrzymów, co samo w sobie było paradoksem, bo pustelnik z definicji cenil sobie samotność i unikał ludzi, a ściągał ich hordy. Więc w sumie większość czasu spędzał na uciekaniu przed wielbicielami, przenosząc się z miejsca na miejsce w górach Abruzji. Właśnie przebywał w pustelni na zboczu góry Morone, skąd wysłał list do Malabranki.

Rozgorzała dyskusja o celebrycie-pustelniku. Jedni go podziwiali, inni z niego podrzywali. Pietro raczej przypominał anachoretów z pierwszych wieków Kościoła, ascetów umartwiających się w samotniach, niż współczesnego - jak na XIII wiek - chrześcijanina. Głosił życie w ubóstwie i prostocie, założył nawet zakon - pod wezwaniem Świętego Ducha - którego popularność rosła, ściągając fanatyków, co z kolei bardzo było nie w smak mainstreamowemu Kościołowi.

Przyglądałam się kardynałom zza pleców Malabranki. Stan zawieszenia i ich już zmęczył. Zabawa w przerzucanie się argumentami przestawała bawić. Malabranca wyczuł koniunkturę! W ogólnym rozgardiaszu czekał na odpowiedni moment. Już, już miałam ochotę szturchnąć go miotłą, teraz!!!, gdy w porę usłyszałam: "*W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, wybieram brata Piotra z Morone!*".

Zawrzało! Pięciu kardynałów natychmiast opowiedziało się za (choć ich motywacje mogły być najróżniejsze). Pozostali szybko dali się przekonać. Wybór godził zwolenników konkurujących ze sobą rodzin, nie zwracając żadnej z nich przeciwko oponentom. Oficjalne uzasadnienie dla wiernych miało brzmieć: święty człowiek na święte miejsce, Święty Duch tak chciał!

Również Benedetto Gaetani przystał na ten wybór, choć jako pierwszy pokpiwał sobie ze "świętego wieśniaka" - sam pochodził z rodziny arystokratycznej, Pietro - z chłopskiej. I nawet mu w głowie nie powstało, że sprawa przybierze tak nieoczekiwany obrót. Miało być zupełnie inaczej! Gaetani jako jedyny z gremium spokrewniony był zarówno z Colonnami jak i Orsinimi i to przede wszystkim on, chłodny i inteligentny kapłan koło 60., przedłużał obrady, kalkulując w duchu, że w końcu wybór padnie na niego.

I padł. Tyle że nie po pontyfikacie papieża-chłopa. Jednego z najbardziej *déplacé* ze wszystkich ojców świętych. Cóż znaczy siła atraktorów! Nie przymierzając, jak pewien niekról trafił ze swą niekrólową między królewskie groby wieki później na północny wschód po drugiej stronie Alp. Bo tak się złożyło!

Tyle że człowiek, którego wskazał Święty Duch, nie mógł - zapytany - wyrazić swojej zgody, jak nakazywał obyczaj, bo nie tkwił za drzwiami obrad, a 200 km dalej, w swojej pustelni w skalistych górach. Oczywiście żaden z kardynałów ani myślał się tam udawać. Wysłano delegację niższych rangą kapłanów. Jeden z nich, Jacobo Stefaneschi, opisał tę szczególną wyprawę.

Męcząca podróż miała trwać całe 5 dni. Tymczasem wiadomość o wyborze dotarła do króla Neapolu, na co król w te pędy osobiście udał się do kryjówki pustelnika, teraz jego najważniejszego poddanego. Względy polityczne nakazywały królowi podkreślić ten fakt. Oba orszaki spotkały się na zboczu góry, gdzie przebywał Pietro i razem wspinały się dalej, pocąc się obficie w wytwornych ciężkich szatach. Dogonił ich kardynał Pietro Colonna, jako jedyny z zespołu konklawe, słusznie przewidując, że w zamęcie pierwszych godzin pontyfikatu nowego papieża lepiej trzymać rękę na pulsie.

Zobaczyć minę pustelnika Piotra w tej sytuacji - bezcenne! Dlatego i ja się tam udałam. Z tą różnicą, że w mgnieniu oka (co znaczy współczesna miotłotechnologia!). Eremita wybrał sobie na miejsce pobytu jaskinię na wysokości ponad 300 metrów stromego skalistego zbocza (żeby mu tam nikt niepowołany nie wchodził, czego pilnowali uczniowie!). Nieoczekiwana delegacja notabli z królem na czele tłoczyła się na wąskim podejściu do jaskini.

Do Piotra pogłoski już dotarły przyniesione przez młodszych i sprawnych w śmiganiu po górach uczniów. Staruszek przeplakał tę wiadomość. Był autentycznie przerażony. Gdy posłańcy stanęli przed jego okratowaną celą (jak opisał to Stefaneschi), był tak pomieszany, że zdawał się nie rozumieć, co do niego mówią. W końcu zaszczyt przyjął i rzucił się na ziemię ze słowami modlitwy. Raczej z rozpacz niż z radości.

Gdy w końcu doszedł do siebie na tyle, żeby wyjść przed jaskinię, król z synami i dworem, oraz księżę Kościoła ze swoimi orszakami padli przed nim na kolana, najbliżsi całowali go po nogach. Następnie uformowała się procesja i

zeszła do czekających już pod górą setek wiwatujących pielgrzymów. Śpiewom, modlitwom i okrzykom radości nie było końca.

Skończyło się za to porozumienie między królem a kardynałem. Jeden chciał zabrać Piotra do Neapolu, drugi do Rzymu. Piotr wybrał Neapol. Za nic nie chciał jechać do Rzymu, on, dziecko Południa (urodził się jako 11. dziecko chłopskie we wsi Isernia nieznacznie na północ od Neapolu), Północ (tu: Rzym) jawiła mu się jako kraina najeżona nieznanymi niebezpieczeństwami.

Król osadził Piotra w Castel Nuovo, twierdzy o pięciu wieżach do dziś górującej nad Neapolem, i kardynałowie musieli udać się do góry, skoro góra nie chciała do nich. To właśnie wtedy Benedetto Gaetani pomstował na Ducha Świętego. Ale do Neapolu pojechał. Jako ostatni.

Koronacja odbyła się w Aquili 29 sierpnia. Piotr z Morone przybywa na ośle by stać się Celestynem V. W uroczystości bierze udział dwieście tysięcy ludzi, mieszkańcy Południa triumfują zwycięstwo gorszego Południa nad arogancką Północą. Jednak sytuacja szybko z radosnej komedii przeradza się w farsę, a ta w tragedię.

Nowy papież na pierwsze kazał sobie w jednej z pałacowych komnat urządzić drewnianą celę. Tam się chował, jak opowiadają współcześni, żywiąc się kawałkami suchego chleba. Za doradców wybrał sobie znajomych mnichów. Tylko wśród nich czuł się swobodnie. Ignorował więc instytucję Kościoła jako taką, a przywilejami obdzielał jedynie swoich zakonników. Praktyki te natychmiast zasiały nienawiść między zakonami. Urzędnicy jego kancelarii orientując się, że papież nie ma pojęcia o papieskich rządach, sami zaczęli rozdawać przywileje wedle własnego uznania, potęgując tym chaos i bezprawie.

Lud i mnisi witali wprowadzenie nowego papieża jako spełnienie przepowiedni o rządach maluczkich nad wszechpotężnymi i nadejście wieku miłości z boskiej woli, ale pogłębiający się chaos i decyzje skołowanego staruszka będącego pod wpływem różnych nacisków, skierowywały historię na całkiem nowe tory. Największy wpływ miał na niego król, a jemu bliska była Francja. Z jego polecenia Celestyn V wyświęcił siedmiu kardynałów-Francuzów. Święte Kolegium zaczęło składać się nie tylko z Włochów, ale i z Francuzów (był to pierwszy krok do nadchodzącej w przyszłości schizmy).

Powiadają, że to Gaetani postanowił nie czekać do naturalnego odwołania papieża przez niebo, ale zacząć działać tu i teraz. Ponoć zlecił zamieszczenie w celi papieża tuby, przez którą nocami odzywał się jako głos Wysłannika Niebieskiego, a to namawiając go do abdykacji, a to strasząc ogniem piekielnym, jeśli tego nie zrobi. Za dnia nikt nie był w stanie doradzić mu nic mądrego, Latino Malabranca, sprawca całego tego zamieszania, już nie żył.

Wprawdzie pogłoski o abdykacji papieża zaczęły już krążyć, ale nikt w to do końca nie wierzył. Papież przecież nie abdykuje! Zwolennicy Celestyna zaczęli tak czy tak podburzać mieszkańców Neapolu nie tyle w obawie, że jego rezygnacja położy kres "panowaniu miłości", ile z lęku przed utratą nadanych im przywilejów.

I oto wracamy do sali w Castel Nuovo w dniu 13 grudnia 1294 roku. Papież odczytuje tekst o abdykacji. Następnie schodzi z podium z tronem i bez niczyjej pomocy zdejmuje szaty papieskie. W ciszy opuszcza salę i po chwili wraca ubrany w swój własny mnisi strój. Słyszając jak Gaetaniemu spada kamień z serca, dosiadam swojej miotły, żeby to wszystko opisać.

\* \* \*

Dziesięć dni po abdykacji Celestyna V Benedetto Gaetani zostaje po 24 godzinach narad w trzecim głosowaniu wybrany nowym papieżem. Przyjmuje imię Bonifacego VIII. I w obawie przed rozruchami nie daje wrócić Piotrowi do pustelniczego życia, któremu udaje się wprawdzie uciec w góry, ale po paru miesiącach straż papieska go dopada. Ostatecznie umieszczony zostaje w wieży zamku Fumone w pobliżu Ferentino, gdzie 19 maja 1296 roku umiera i gdzie zostaje pochowany.

W 1313 zostaje kanonizowany, a cztery lata później jego ciało przeniesiono do kościoła Santa Maria di Collemaggio w Aquili.

18 kwietnia 1988 roku ciało św. Celestyna zostało skradzione, a dwa dni później znaleziono je na cmentarzu w Amatrice, nie odkryto sprawców kradzieży.

Podczas ostatniego trzęsienia ziemi w 2009 roku w Aquili część transeptu dachu i kopuła bazyliki Santa Maria di Collemagno ulegają zniszczeniu, sarkofag z relikwiami, zasypuje gruz. Strażakom udało się dotrzeć do niego i wydobyć go spod gruzowiska w stanie nienaruszonym.

[http://www.youtube.com/watch?v=j8Nr\\_Th3H4k](http://www.youtube.com/watch?v=j8Nr_Th3H4k)

\* \* \*

"W dniu świętej Łucji papież Celestyn zrezygnował z papiestwa - i dobrze zrobił!", brzmiał komentarz przychylny. Nie obyło się jednak bez krytyki. Choć jedni uważali jego decyzję za akt heroizmu, dla innych było to tchórzostwo. Chwali go Petrarca, uznając krok Celestyna V za wyraz wielkiej wolności, dokonany w duchu anielskim, który nie znosił nakazów podyktowanych koniecznością praktycznego i politycznego sprawowania urzędu. Dante umieszcza go w piekle (tł. Edward Porębowicz):

### PIEŚŃ III

Dante i Wergiliusz przekraczają bramę piekieł i zatrzymują się w przedsionku, gdzie cierpią dusze ludzi, którym na ziemi dobro i zło było równie obojętne; następnie docierają do brzegów Acherontu i obserwują Charona przewożącego dusze potępione. Oślepiiony błyskawicą Dante pada - "jako pada człowiek senny" - i w tym omdleniu zostaje przeniesiony na drugi brzeg rzeki.

*„Przeze mnie droga w miasto utrapienia,  
Przeze mnie droga w wiekuiste męki,  
Przeze mnie droga w naród zatracenia.*

*Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki.  
Wzniosła mię z gruntu Potęga wszechwładna,  
Mądrość najwyższa, Miłość pierwotna;*

*Starsze ode mnie twory nie istnieją,  
Chyba wieczyste - a jam niepożyta!  
Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją..."*

*Na odrzwiach bramy ten się napis czyta,  
O treści memu duchowi kryjomej.  
„Mistrzu - szepnąłem - z tych słów groza świta!"*

*A on mi na to, jak człowiek świadomy:  
„Tu oczyść serce podłością zatrute,  
Tu zabij w sobie wszelki strach znikomy.*

*Do miejsc my przyszli, gdzie czynią pokutę  
Owi, com mówił, boleści dziedzice,  
Duchy ze skarbu poznania wyzute".*

*A wtem proporczyk ujrzałem, z daleka  
Mknący tak szybko, jakby go nosiła  
Dłoń niegodnego spoczynku człowieka.*

*Za nim niezmierna czerni smugą się wiła;  
Nigdy bym nie był uwierzył na słowo,  
Że tyle ludu śmierć już wytraciła.*

*Poznałem kilku między bezcechową  
Ciżbą; pośród nich szła mara człowieka,  
Co z trwogi wielką skaził się odmową\*.*

*Więc zrozumiałem, że tu śmierć zawleka  
I tłoczy razem owe podłe sotnie,  
Których Bóg i czart równo się wyrzeka.*

*Nędznym, co w świecie żyli nieżywotnie,  
Rój os i przykra kęsa ciała mszyca;  
Jęczą, gdy ból im do żywego dotnie.*

*Od tych ukąszeń krew tryska na lica,  
Którą u stóp ich łzami napojoną  
Kłęb glist natrętnych kałduny nasycą.*

\*

\*Według większości dantologów chodzi tu o Celestyna V, który wybrany na papieża w r. 1294 abdykował po kilku miesiącach, umożliwiając tym samym osiągnięcie tego urzędu przez Bonifacego VIII, który jako zwolennik władzy świeckiej papieży dążył do zdobycia coraz większych wpływów politycznych w Italii i był też bezpośrednio odpowiedzialny za wygnanie Dantego z Florencji na tle politycznym. Wycofanie się Celestyna V do życia kontemplacyjnego, gdzie zmarł w opinii świętości (kanonizowany w 1313 r.) położyło kres nadziejom na przeprowadzenie głębokich reform w Kościele i tym należałoby tłumaczyć surowy osąd Dantego.

\* \* \*

*korzystałam z:*

Michał Gryczyński, Leksykon papieży, wyd. Książnica, Katowice 2007

Russell Chamberlin, "Żli papieże", tł. Agnieszka Weseli-Ginter, wyd. Amber, 2005

Hervé Masson, Słownik herezji w Kościele katolickim, tł. Bożena Sęk, wyd. Książnica, Katowice 1993

Jan Wierusz Kowalski, Chrześcijaństwo. Średniowiecze XI-XV wiek, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985

Internet